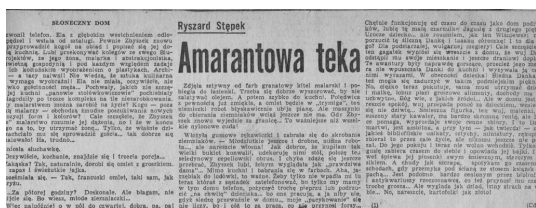


- Autor: Stępek Ryszard
- Tytuł: Amarantowa teka
- Wydawnictwo: Express Wieczorny
- Seria: 35 odcinków od 20 lutego do 30/31 marca 1963
- Rok wydania: 1963
- Nakład:
- Recenzent: [Marek Malinowski](#)
- Recenzja: 144/2009
- [GAZETOWIEC](#)



Nie ma nad ciepłą zakąską do zimnej wódki

O autorze, Ryszardzie Stętku, nic niestety nie mogę powiedzieć. Google też milczy jak zakłętą. Nie wiadomo mi o żadnej innej książce czy opowiadaniu jego autorstwa. Może dziennikarz? Reporter? Mogę snuć tylko przypuszczenia na podstawie fragmentu tego opowiadania, opisującego wędrowkę bohaterów po kamienicy i przesłuchanie jej mieszkańców. Opis tych mieszkańców trąci, że tak powiem, zawodowstwem, jakby autor nie jeden raz rozmawiał z ludźmi i niejedno widział. Czyli reporter?

Wróćmy jednak do głównego wątku powieści, a właściwie dłuższego opowiadania. Wszystkie szczęśliwe i nieszczęśliwe zdarzenia wiążą się z ową amarantową teką, zawierająca bezcenne rękopisy Adama Mickiewicza. Pewien emerytowany radca Polskich Kolei Państwowych Antoni Markowski niespodziewanie natknął się na nie w Paryżu zajadając gorące kasztany. Co prawda, nie na placu Pigalle, ale nad Sekwaną, niedaleko stoisk paryskich bukinistów. Mogę osobiście zaświadczyć, że jest to prawdopodobne, gdyż i po czterdziestu z górą latami można tam nabyć kasztany, zawinięte w dziwne papiery, nie mające z higieną nic wspólnego, najczęściej stare gazety, ale i jakieś inne kartki się zdarzają. Biedny emeryt chciał sprzedaż ten cenny rękopis, aby jego ulubiona siostrzenica Danusia miała gdzie mieszkać ze swoją córeczką, ale niestety nie zdążył. Pewnego popołudnia nie wrócił na obiad. Rodzina zgłosiła zaginięcie na milicję. Wkrótce odnaleziono ciało ofiary, oczywiście bez amarantowej teki. Oficjalne śledztwo idzie niemrawo:

"Wszystko przez to bibliofilstwo...

-- Biblio -- co proszę? -- rzucił szybko milicjant.

- Brat był znanym i cenionym bibliofilem -- rzekła z godnością pani Katarzyna.

- Aha -- mruknął przedstawiciel władzy, udając, że wie o co chodzi."

Równoległe do oficjalnego, śledztwo prowadzi młode małżeństwo Ela i Zbyszek, ich przyjaciel Tomasz, prawnik oraz wspomniana kuzynka zmarłego. Oczywiście samotny prawnik zakochuje się w opuszczonej przez męża Danusi, ale najciekawsze są relacje między małżonkami. Autor kreuje nam małżonkę idealną: nowoczesną artystkę, ambitną, poszukującą nowych form wyrazów w plastyce, a zarazem cudowna kucharkę i gospodynię domową, marzącą o maszynce do obierania ziemniaków, zdobywającą, ku zdumieniu sąsiadek, i polędwicę i świeże warzywa. A oto tajemnica tego małżeństwa: "Nie ma nad ciepłą zakąskę do zimnej wódki. Ela dobrze zapamiętała sobie opowiadanie Zbyszka o pewnej ślicznej pannie, z którą byłby się może ożenił, gdyby jej mama nie częstowała go stale zimnymi potrawami i ciepłą wódką."

Razem z bohaterami poznajemy środowisko bibliofilów i antykwariuszy warszawskich, wnikamy w środowisko mieszkańców kamienicy, w której mieszkał zamordowany, a i pozostali nasi bohaterzy. Jak już wspomniałem, opis przesłuchania mieszkańców jest chyba najlepszy z całej powieści i stąd wniosek o reporterskim rodowodzie autora.

W wyniku połączenia obu śledztw -- prywatnego i oficjalnego, zbrodniarz został odkryty i tu ciekawostka -- nie ukarany. Morderca uciekł do Niemiec Zachodnich. Bezценne rękopisy odnalezione, za wyjątkiem wcześniej sprzedanych przez emeryta i podstępnie wywiezionych z Polski.

"Moi państwo! Rozprawy sądowej nie będzie! Jak państwu wiadomo nie utrzymujemy jeszcze normalnych stosunków dyplomatycznych z Niemiec Republiką Federalną, nie ma więc jeszcze umowy o wzajemnej ekstradycji przestępców kryminalnych. Nie możemy jednak wykluczyć, że w odpowiedniej chwili, któryś z postępowych dzienników zachodnioeuropejskich odsłoni kulisy sensacyjnego odnalezienia rękopisów Heinego i zedrze maskę z oblicza pocziwego uchodźcy z Polski -- Adolfa Millnera." Czyżby kontrolowany przeciek?

Po szczęśliwym rozwiązaniu sprawy, wszyscy udali się na wernisaż prac malarskich Eli.

"Skąd tyle luda? -- dziwiła się grupa malarzy, patrząc na przewijające się pośród osób urzędowych i artystów, mundury Milicji Obywatelskiej.

- Wiem skąd! -- zawołał z triumfem młody artysta znany nie tyle z dzieł swojej sztuki, ile z zamiłowania do wysoko procentowych trunków. -- Ela zaprosiła na swoją wystawę wszystkich milicjantów, którzy wlepili jej kiedykolwiek mandat za wariacka jazdę. Żeby się na nich zemścić!

Oczywiście to był niesmaczny żart. Panowie milicjanci przyszli delektować się sztuką współczesną, a nawet zakupili trzy interesujące abstrakcje do Komendy Głównej w Warszawie.